

ach, witaj smutku...

JÓZEF RATAJCZAK

Między fikcją a wspomnieniem

Dokończenie ze str. 1

bierze się u twórców ta obsesja tragizmu i rozpacz, dlaczego na przykład ich zdaniem — miłość może być tylko nieszczęśliwa i niemożliwa do spełnienia?

Taka właśnie — jeśli wierzyć streszczeniom konferansjerów — jest treść większości prezentowanych nam utworów. Co się zaś tyczy formy, a więc układu melodyczno-rytmicznego, to nazwać by je należało chyba „antypiosenkami”. Często wydawało się, że jedyną troską kompozytora było to, żeby przypadkiem nie upadła w ucho „niefachowca” jakaś melodyjna fraza, którą by — o zgrozo — mógł potem zanuć.

W tym też kierunku treściowo-formalnym oscyluje i nasza rodzima piosenka. Ona również jest w większości głośnicem jakiegoś beznadziejności, rozpacz i samotności człowieka. Kto powiedział, że niemożliwe jest zwykłe ludzkie szczęście, że miłość może być tylko beznadziejna, a życie pełne tragizmu? Jeśli prawdą jest, że zawodowi humorzyści i satyrycy w życiu prywatnym są pomurzy, to prawem analogii nasi kompozytorzy piosenek muszą być nie lada figlarzami... W każdym razie ja nie wierzę, że ten ich smutek jest prawdziwy. Kładę go raczej na karb niewiary we własne możliwości i chęć dopędzania za wszelką cenę różnych gustów artystycznych panujących na Zachodzie. Owo wtórowanie twórcom znad Sekwany czy Tamizy musi wzbudzać protest zwykłych zjadaczy chleba, którzy chcieliby, aby piosenka pomagała im na swój sposób żyć.

A że istnieje u nas głód takiej właśnie piosenki, świadczy chociażby entuzjazm widzów dla Tamary Miansarowej za jej „Pust wiegda budiet soince” i niezwykła popularność tej melodii, śpiewanej już dziś przez wszystkich, którzy mają choć odrobinę słuchu. Dzieje się tak nie tylko dlatego, że piosenka ta upadła w ucho miłą frazą melodyjną, ale również dla jej treści i komunikatywności.

Elementy te rzadko tylko zawiera nasza piosenka, która epatuje nas albo metafizycznym smutkiem, albo wręcz absolutnym pustosłowiem (na przykład „Listonosze muszą mieć kalosze”).

Właśnie w ostatnim czasie obserwuje się u nas odejście od komunikatywności piosenki, od piosenki ambitnej ale popularnej, która mogłaby stać się własnością ludzi spoza kręgu wtajemniczonych. Przypomnę, że jeszcze parę lat temu mieliśmy serię przyjemnych, melodyjnych a zarazem ambitnych artystycznie utworów, że wspomnę chociażby „Romeo”, „Gorącą noc”, „Kasztany” i inne tego typu. Niestety, na przestrzeni ostatnich dwóch lat nie pojawiła się chyba ani jedna piosenka, która zyskałaby miano przeboju i stała się własnością ogółu. Jeśli mimo to repertuar popularnych piosenek wzbogacił się nie-

co — nie jest to zasługą naszych twórców. I o to właśnie mam do nich pretensję.

Kompozytorzy mają oczywiście prawo eksperymentować, tworzyć dzieła trudne, przeznaczone wyłącznie dla wąskiej grupy fachowców — ludzi z kręgu kabaretów i estrad poetycko-muzycznych. Ale obok tego nurtu winności o charakterze elitarnym, twórcy płynąć nurt piosenki popularnej, przystępnej w formie i treści, czego — niestety — nie było na festiwalu. Tak zwana piosenka masowa wcale nie musi i nie powinna być równoznaczna z łatwizną i szmirą. Czyż można zaliczyć do tego gatunku na przykład „Dzieci Pireusu”?

Przy okazji chciałbym słów parę poświęcić naszej poznańskiej piosence. Okazuje się, że żyje ona i rozwija się w cieniu i jakby na przekór uznaniemu sław. Dowodem tego jest chociażby powstały przed paroma miesiącami przy klubie „Odnova” kabaret piosenki. Ciekawy ten zespół poetów, kompozytorów i wykonawców pokazał, że stać go na ambitne utwory. Należałoby tylko życzyć sobie i Poznaniowi, aby uprawiana przez nich piosenka, wyleciała przez okna i drzwi „Odnovy” na ulice naszego miasta. Byłoby to chyba miarą prawdziwego sukcesu tego zespołu, który obyśmy mogli częściej niż dotychczas usłyszeć w poznańskim Radio i Telewizji.

Z teki
Ewy
Pruskiej

Cykl:
Współczesność —
Dziewczyna I



ZAWIADOMIĆ STRAŻ POŻARNĄ

Taki tytuł nosi artykuł Macieja Wierzyńskiego w „Polityce”, która ostatnio rozpoczęła cykl interesujących tematów. Jedno z takich palących zagadnień porusza właśnie omawiany artykuł, z którego dowiadujemy się między innymi, że ponad połowa wszystkich pożarów wybuchła na wsi. W 1962 roku statystyki zanotowały 18 339 pożarów, które do szczerze strawiły lub częściowo uszkodziły 15 072 budynki, powodując straty w wysokości 518 mln. złotych. A to nie był najgorszy rok. W 1959 roku — rekordowym w ubiegłym 5-leciu — wybuchło 24 157 pożarów, które zniszczyły lub uszkodziły 23 357 budynków wartości 633 400 tysięcy złotych. Autor pisze, że przede wszystkim nie należy dopuścić do powstania ognia, a jak się już pali, natychmiast zawiadomić straż pożarną i do jej przybycia gasić ogień posiadanymi środkami. Ale...

„Na 46.682 miejscowości w kraju, tylko 30 proc. posiada czynne całą dobę połączenia telefoniczne, 46 proc. pozbawionych jest łączności w ogóle, a reszta, to — tak jak urządzenie pocztą (...). Największe luki ma łączność — dop. lek.) w województwach bardzo palnych: — lubelskim, rzeszowskim i krakowskim.”

Autor kończy swe rozważania ostrzeżeniem, że przed nami jeszcze najgroźniejszy okres — szczyt pożarowy w październiku. A więc uważajmy. Ogień bowiem jest klęską żywiołową, ale przeważnie wybuchła przez nieostrożność człowieka.

SPOWIEDŹ PICASSA

„Kultura” drukuje wypowiedź Pabla Picassa, będącą nie tylko ostrzeżeniem sztuki współczesnej, ale również aktem samokrytyki bez precedensu w historii malarstwa. Spowiedź ta ukazała się kilka lat temu w „Libro Nero”. 9 grudnia 1961 została ona przedrukowana w organie protestantów francuskich „Reforme”. Otacza ją zмова milczenia. Oto fragment wypowiedzi Picassa:

„Wyrafinowani bogacze, nie wiedzący, co robić z czasem, destylatorzy subtelności szukają nowości, nie-

„Człowiek, który nie śni — jest jak ten, który się nie poci. Zatrzymuje w sobie masę trucizny”. Tyle z Trumana Capote. „Próbowałem też opowiadać o sobie, dużo i szczegółowo. Wybrałem najbardziej atrakcyjne wątki, spletałem barwne, jak mniemam, opowieści. Tak wydałem jad”. To cytat ze „Szkockich pożegnań” Przemysława Bystrzyckiego.

Bystrzycki jest więc pisarzem — który „się poci”, albo inaczej — który znalazł swój sen, nie chcąc zatrzymywać w sobie trucizny. Kontynuuje wciąż młodzieńczą Odyseę dookoła świata, zakończoną rozpiciem angielskiego spadochronu wysoko nad ojczyzną. Wracą do swoich pierwszych, wielkich doświadczeń z okresu udziału w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, spotyka jeszcze tamtych ludzi, którzy istnieją już tylko w wyobraźni, rozstrzyga nierozstrzygnięte losy nieszczonego pokolenia Kolumbów, które tam się poczęło.

Pierwszym owocem pisarskiego snu o przeszłości były opowiadania, zebrane w tomie „Śmierć nad Agfar Wadi”. Jest to najlepsza, jak dotąd, książka tego autora, w której rzeczywiste „atrakcyjne wątki splecione zostały w barwne opowieści” o afrykańskiej przygodzie polskich oddziałów.

Po tych opowiadaniach można się już było spodziewać jedynie powieści-rozrachunku, opowiadań-rekapitulacji, zamykających przeszłość.

„Szkockie pożegnania” nie spełniły tego oczekiwania. Pisarz najwyraźniej nie umie jeszcze zamknąć swoich rozrachunków z przeszłością. Na odwrót — czytając je, odnosi się nieodparto wrażenie, że to dopiero wprawki, rozstawianie figur na szachownicy dla przeprowadzenia rozstrzygającej gry.

A więc pisarz nie chce wyzbywać się swego snu. Wyczuwa, że kryją się w nim jeszcze potencjalne pisarskie możliwości, których nie wolno zaprzepaścić. Może to kronikarskie poczucie odpowiedzialności wobec kolegów z oddziału, wobec angielskiej epopei polskiego żołnierza, która nie znalazła do tej pory w naszej literaturze dostatecznego odbicia? (Książki Fiedlera i Meissnera, to de facto reportaże bez specjalnych ambicji artystycznych).

Walczy zatem w Bystrzyckim pamiętnikarzem i kronikarzem z artystą. Pisarz chciałby bowiem — z jednej strony — „dać świadectwo” tamtym czasom, z drugiej zaś — nie chce wiązać sobie rąk pamiętnikarsko-kronikarskim balastem. — Stąd nieokreślony gatunkowo „rozdaj” tych „opowiadań”, przypominających miejscami kartki wydarte z pamiętnika, do których braknie całości, miejscami — rzeczową, kronikarską relację, dopełnioną literacką fikcją.

Wydaje mi się, że w tym niedookreśleniu własnej pozycji wobec przeszłości, której było się przecież współtwórcą i współuczestnikiem, mieszczą się zwycięstwa i porażki pisarza.

W tomie „Szkockie pożegnania” porażki te, są już, niestety, bardziej wyraziste od zwycięstw.

Opowiadanie „Browar w Aughter tool” to najlepsze opowiadanie w tomie, i ono właśnie usprawiedliwia tytuł książki. Napisane zostało zresztą nie bez przymrużenia oka (podobnie jak i drugie: „Fish and Chips”), co wyszło jedynie na korzyść przedstawionym zdarzeniom. Bo dzieje Szkota z rodu Stockfishów-Macdonaldów of Clanranald, za kochanego w Polsce („Polskę u nas w rodzinie uważano za drugą ojczyznę”) i związanego z Polską przez pradziada, (który w siedemnastym wieku był sukiennikiem królewskim w Warszawie) — są właściwie i wzruszające i dowcipne. Mówią przy tym o niciach sympatii, odkrytych nieoczekiwanie przy kieliszku, pomiędzy dwoma tak zdawałoby się odległymi i nie mającymi wiele wspólnego narodami.

„Fish and Chips” — historia kaprala od Maczka, który ranny został „poniżej brzucha” i teraz jest „nijaki”, lecz właśnie dlatego nadal zgrywa hojraka, całkiem niepotrzebnie poprzedzona została kronikarsko, filozoficznymi rozważaniami (w czterech częściach!) mówiącymi o morzu, o majakach, które przesuwają się przed oczami autora, o mgłę wspomnień, z których wydo-

wszystkim o rodziny wielodzietne, żyjące w szczególnie trudnych warunkach, którym pragniemy zabezpieczyć możliwość zaspokojenia określonego minimum potrzeb w zakresie żywienia, ubrania itp.”

I słusznie, bowiem dążenie do poprawy warunków bytowych nie może podważać socjalistycznej zasady: każdemu według jego pracy...

LENINGRADZKIE SPOTKANIA

Znany krytyk literacki Ryszard Małuszewski drukuje na łamach „Życia Literackiego” swe refleksje z Leningradu, gdzie niedawno odbyła się sesja Europejskiej Wspólnoty Pisarzy, poświęcona powieści współczesnej.

„Im bardziej (...) pisarze radzieccy kładli nacisk na walory tradycji realistycznej, sprawdzono swoją przydatnością czytelnika, tym goręcej autorzy zachodzili: — Caillois, Pingaud, Enzensberger, Robbe-Grillet i inni — akcentowali, że sens literatury leży w poszukiwaniu, odkrywaniu nowych dróg, czasem nawet za cenę czasowego niezrozumienia i nieprzyjęcia przez masowego odbiorcę. Proust, Joyce i Kafka — to właśnie „ojcowie” prozy współczesnej — słyszało się głosy kolegów z Zachodu (...). My mamy innych ojców, innych poprzedników — stwierdzał w odpowiedzi krytyk radziecki, Anisimow — (...) Dla nas ojcem jest Gorki...”

Trzeciego dnia wystąpił Ilia Erenburg:

„Wydaje mi się — powiedział on — że, spotkawszy się, można wybrać dwie formy rozmowy: zacząć od tego, co dyskutantów dzieli, albo od tego, co ich łączy. (...) Erenburg wskazał np. Chlebnikowa (...). To bardzo trudny poeta, mogę przeczytać naraz nie więcej niż stronę — dwie z jego wierszy. Ale Majakowski, Pasternak, Asiejew mówili mi, że bez Chlebnikowa w ogóle by ich nie było.”

bywać trzeba dawne, nieistniejące postacie, itp. Na tym właśnie opowiadaniu najbardziej zaciążył pamiętnik, lub ściślej — próba rekonstruowania nienapisanego pamiętnika.

Widoczne to jest (i brzemienne w skutki) do każdego szczegółu, aż do wprowadzania do relacji nie postaci lecz imion włączając. Ale, naturalnie, wszystkie te „dodatki” i wtęty, nie psują na szczęście samej historii kaprala (część piąta), opowiedzianej z dużym poczuciem dystansu i humoru.

Niestety, nie można już tego powiedzieć o trzecim (i ostatnim) opowiadaniu „Szkockich pożegnań” pt. „Zenek”, choć — zdawało się — że właśnie w nim rozwinie autor zaskakujące łańcuch przypominanych niespodziewanie zdarzeń. Pretekst ku temu był w każdym razie sprzyjający. Otóż po występie autorskim podchodzi do pisarza dziewczyna, która zapytuje go czy nie zna Zenka, jej brata, służącego także w czasie wojny w tym samym oddziale co pisarz. Autor znał Zenka, przyjaźnił się z nim nawet, wie w jaki sposób zginął, zbywa jednak prośbę półświatkami, i zamiast historii Zenka snuje przerwany pytaniami zderzanej dziewczyny monolog, w którym opowiada nie tyle o Zenku, co o sobie, usiłując uchwycić moment rodzenia się wspomnień, wyłaniania się ich z mgławicowych majaków, z których twórcy się właściwie i kompiluje to, co naprawdę nigdy już nie ożyje. To co zostało bez dopowiedzeń, to strzępy spotkań i twarzy, słowa, które nie mają siły zabrznieć po raz drugi.

— No więc jak było z nim?... Zapytuje dziewczyna, będąca już u kresu sił (monolog pisarza trwał — bądź co bądź — czterdzieści stron).

— Tyle tylko mogę pani powiedzieć — odpowiada pisarz — że zachowałem w pamięci jego obraz. I na tym kończy opowiadanie.

Czyżym więc jednak mylił się, sądząc, że Bystrzycki wcale jeszcze nie dośnił swego snu o przeszłości? Czyżby wyznanie to miało naprawić moc unieważniania innych stwierdzeń, programowych niejako ot, chociażby tego, z opowiadania „Fish and Chips”?

„Chronić muszę — myślę także z pewnym optymizmem — tylko to, co odchodzi dalej i dalej, z każdym dniem zalewane przez ciemne morze i nieprzewidywane wypadki — to znaczy pamięć o tamtych czasach i ludziach”.

A wówczas, jak sądzę, zachowywać w pamięci, opisywać pamięć, nie ludzi i zdarzenia, to mało, zatrwającą mało i — zarazem — przerażającą za wiele.

*) P. Bystrzycki: „Szkockie pożegnania”. Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, 1963 r.



„Ostatnie dni Hitlera” — H. R. Trevor Roper — głośna książka która po raz pierwszy ukazała się w języku angielskim w 1947 roku, doczekała się już wiele tłumaczeń i zyskała ogromną poczytność. To skłonilo Wydawnictwo do drugiego wydania tej pozycji. Wznowienie zawiera tylko drobne zmiany; dodano przedmowę i uzupełniono przypisy. „Ostatnie dni Hitlera” ukazują mechanizm działania „brunatnego dworu” dyktatora i wypadki bezpośrednio poprzedzające klęskę oraz towarzyszące dniom spędzonym przez Hitlera i jego najbliższych w schronie Kancelarii Rzeszy. Interesująca przedmowa, pozwalająca lepiej zrozumieć „Ostatnie dni” napisal Władysław Markiewicz. Stron 245, cena 30 zł.

„Rząd pruski wobec sprawy polskiej w latach 1914—1918 — Jerzy Knebel. Książka na podstawie niepublikowanych dotychczas dokumentów archiwalnych nieświeżo sformułowane przemyślenia do sprawy polskiej, a ściślej mówiąc, do Kongresówki w okresie I wojny światowej. Stron 179, cena 20 zł.

„Z doświadczeń nauczycieli wielkopolskich”, tom II. Całość zawiera 15 prac przeznaczone o tematyce dydaktycznej i metodach nauczania. Przedmowę napisał Mieczysław Prażmowski. Stron 273, cena 23 zł.

LEKTOR